

Gazeta Kościelna

Przedpła: roczna 17 — K
półroczna 9 — „
kwartalna 4 50 „
Rekopisów, przyjętych do druku,
Redakcyja nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Redakcyja, Administracyja i Ekspedycyja:
X. Dr. A. PECNNIK, Sypłuska 84.
Inseraty przyjmują się za opłatą 30 s.
od wiersza pelti.
Reklamowcy otwarte wcelo są od
opłaty pocztow.

Wychodzi każdego piątku.

T R E Ś Ć : Wezwanie Ojca św. — Sylwetki historyczne z dziejów Cerkwi. — Na błędnych drogach. (Dokończenie). — O cichej wielkości (Dokończenie). — Ostatni głos O. Lehmkühla T. J. o abstynencyi. — Kronika kościelna. — Biobiografia. — Wiadomości dycezyalne. — Ogłoszenia

Wezwanie Ojca św.

W tych dniach zostało ogłoszone następujące Motu proprio Benedykta XV:

„Czwarty rok zbliża się ku końcowi od chwili, gdy prawie na samym początku wojny europejskiej przyjęliśmy z drżeniem na swe barki brzemień najwyższego urzędu pasterskiego. W ciągu całego tego czasu, podczas którego szal wojenny tylko wzmagał się wciąż jeszcze, zamiast słabnąć, cierpieniom Naszego serca ojcowskiego nie było dano zakosztować ani chwili spokoju. Wobec strasznych nieszczęść, które nagromadziły się wskutek tego tragicznego rozwoju wydarzeń, nie tylko odczuwaliśmy cierpienie każdego cierpiącego, tak, że mogliśmy razem ze św. Pawłem powiedzieć: „Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się zgarsza, a ja nie bywam upalon?” (2 Kor 11, 29), ale jednocześnie nie zaniechaliśmy niczego takiego, co było możliwe, posłuszni głosowi sumienia, Naszych obowiązków apostoelskich i nakazowi miłości chrześcijańskiej.

(Obecne położenie, w którym znajdujemy się, jest tego rodzaju, że zaiste przypomina położenie starego króla Jozafata, gdy wśród trudności, zdejmujących go lękiem, wołał: „Panie Boże ojców naszych, Tyś jest Bóg na niebie, a panujesz nad wszystmi królestwami narodów: w ręce Twojej jest moc i możność, a żaden się Tobie sprzeciwić nie może... a będziemy wołać do Ciebie w uciskach naszych i wysłuchasz i wybawisz!). O Boże, Ty jesteś naszą ostatnią ucieczką!”

Dlatego więc oddajemy się w ręce Boga, który kieruje sercami ludzkiemi i biegiem wydarzeń. Oczekujemy tylko od Niego jednego położenia kresu tym strasznyim klęskom, jakoteż oczekujemy, iż dając zgnębionemu światu znowu pokój, ugruntuje też jak najprędzej między ludźmi królestwo miłości i sprawiedliwości. Ale też przede-

wszystkiem chodzi o to, aby ułagodzić gniew Boga, który obrażony jest przez tak wielkie i powszechne zepsucie i tak liczne grzechy

Pokora, błagalna modlitwa może być w tych warunkach bardzo skuteczną, o ile będzie wytrwała i pełna ufności. Ale o wiele jeszcze skuteczniejsza jest ofiara Mszy św. w celu pozyskania łaski Niebios, gdyż Msza św. przynosi Ojcu Niebieskiemu na ofiarę Tego, który sam się ofiarował dla zbawienia wszystkich ludzi i który wciąż żyje, aby być Orądownikiem naszym. To też z całą słusnością przepiejuje Kościół święty wszystkim duszpasterzom, aby w określone dni odprawiali Mszę św. na intencyj potrzeb świata chrześcijańskiego. W tych dniach Kościół św., ta Matka nasza, pełna łitości, odwołuje się do łitości Niebios dla dzieci Kościoła. Ale jakaż potrzeba może być teraz bardziej naglącą, aniżeli owa potrzeba, dotycząca wszystkich, a mianowicie, aby nareszcie spokój i prawdziwe braterstwo zapanowały znowu pomiędzy ludami?

Dlatego wydaje się Nam zezwolenie niesłychanie ważną wezwać w tym celu wszystkie służki Kościoła, aby odprawili Mszę św. jednocześnie z Nami w sposób uroczysty. Niniejszem Motu proprio zarządzamy, aby w dniu 29. czerwca, jako w dniu św. Piotra i Pawła, Opiekunów chrześcijaństwa, wszyscy kapłani odprawili Mszę św. dla ludu w celu wyżej wspomnianym. Wszyscy duchowni świeccy i zakonnicy niech wiedzą, że sprawią nam wielką radość, jeżeli przy celebrowaniu ofiary Mszy św. w dniu tym zjednoczą swe modły i zamiary z Naszemi.

Tak więc całe duchowieństwo katolickie wspólnie z Głową Kościoła na wszystkich ołtarzach ziemi złoży Hostyę miłosierdzia i miłości i tak zada gwałt Boskiemu Sercu. Tem większa będzie wtedy nadzieja moja, że ujrę spełnienie pragnienia Dawida, które dziś stało się w równym stopniu tęsknotą wszystkich ludów: *Justitia et pax osculate sunt.*

Sylwetki historyczne z dziejów Cerkwi.

Z badań i doświadczeń napisał

X. Dr. WŁ. CHOTKOWSKI.

I.

O dziele X. Likowskiego.

Jeden z naszych mężów stanu i to jeden z najbardziej znienawidzonych — co u nas zwykle świadczy o wielkim rozumie, zajmował we Lwowie, przez lat dziesięć wysoki urząd, a wróciwszy do Krakowa. Mówił do mnie te słowa: „Dziesięć lat byłem pomiędzy Rusinami, a przynad muszę, że tak samo ich nie znam, jak pierwszej nie znalazłem. To inny świat, inni ludzie i całkiem odmienny charakter narodowy. Carogród wszczepił w nich nienawiść do Rzymu, a przez to i do nas, rzymskich katolików. — Nienawiść tem gorsza, że chytrze ukrywana, wyszykiwać umie naszą polską otwartą przyjaźń“. — Na dowód przytoczył mi świeże wówczas zdarzenie. — Hr. Stan. Badien przyjaźnił się z Rusinem, a przyjaźnił była tak ścisłą, że nie miał przed nim żadnych tajemnic w sprawach osobistych, a tem mniej, w publicznych. Sądził przeto, jako Polak, że i ten Rusin jest mu również szczerym i otwartym przyjacielem. Lecz spotkało go przykre rozczarowanie. Rusin ten nazywał się Sawczak, spędził u niego wieczór, a nazajutrz urządził postowie ruscy — po raz pierwszy — secesyę ze sejmu we Lwowie. Stało się to tak niespodziewanie, że hr. Badien, który był marszałkiem sejmu, został zaskoczony do tego stopnia, iż chwilowo stracił kontenans. Zdziwienie jego było tem większe, że i wzmiankowany przyjaciel wyszedł ze sejmu, razem z drugimi posłami ruskimi, a poprzedniego wieczoru ani pary za ust nie puścił tem, co dobrze wiedział, że nazajutrz nastąpi.

Przytaczam to na wstępie do dalszego opowiadania, żeby czytelnika uprzedzić, że dzieje Cerkwi na Litwie i Rusi wymagają wielkiej ogledności i krytycznego badania, a nie zna Rusinów i tylko z drukowanych i pisanych wódeł o nich sobie sąd wziębia, ten nie może być bezstronny i wiarogodnym dziejopisem. Nigdy prawdziwszem nie okazuje się angielskie przysłowie: „leaf is not to life“ — pismo to nie życie — jak w tym wypadku. Albowiem doświadczeni osobiste, zetknięcie się z ludźmi, wyjaśniają przyczynowy związek zdarzeń historycznych, którego z książek dojść i wytłumaczyć nie można. Przytrafiło się to najznakomitszemu historykowi dziejów Cerkwi, X. Likowskiemu, którego dzieła o Unii stały się arsenalem zarzutów o ucisk Łachów, wykonywany od wieków na Rusinach, które oni podnosili następnie i podnoszą. Lecz i piszący doświadczył tego na sobie, że dopiero zetknąwszy się osobiście z Rusinami, zaczął te dzieje badać z innego stanowiska i zapatrywania.

Mógłby tak uczynić zarzut, że występuję z polemiką przeciwko autorowi, który już nie żyje, a więc bronić się nie może, lecz na to mogę odpowiedzieć, że główne zarzuty, które następnie tu podnoszę, drukowałem już r. 1909 w mojej „Historji politycznej Kościoła w Galicji, za rządów Maryi Teresy“ — a o ba tomy tego dzieła posłałem X. biskupowi Likowskiemu, wówczas sufraganowi poznańskiemu, a więc na 6 lat przed jego śmiercią.

Nie chodzi też tu o osobę dostojnego autora, którego uczoności nie może czynić umy tu, że się mylił, bo to jest rzecz ludzka, lecz idzie mi o to, że całe społeczeństwo wielkopolskie podzielało za nim to przekonanie, iż Rusinom działy się krzywdy ze strony Łachów. Ostatnie czasy posłużyły wprawdzie bardzo do wytrzeźwienia i zmiany takich przekonań, lecz historia powinna być nauuczycielką życia, a nie odwrotnie. Zawsze też lepiej późno, niż nigdy; jak mówi Prusowie przysłowie, a lepiej powiedzieć przed śmiercią, niż zabrać ze sobą do grobu, skoro się nad grobem stoi, to, co służyć może społecznej potrzebie.

Upominał też mądry Papież Leon XIII. historyków, otwierając archiwum watykańskie, w wielkopomnem breve: *Saepenumero considerans* (18. VIII 1883), żeby się nie wahał i nie bali mówić prawdy, bo Kościół prawdy się nie boi. — Pokazało się też, że otwarcie archiwum watykańskiego przyczyniło się do triumfu prawdy nad kłamstwami, od wieków nagromadzonemi. — Mówić prawdę jest obowiązek, ale nikomu nie może być przyjemne publiczne przyznanie się do tego, że nie tylko sam błądził, ale z katedry uniwersyteckiej błędy głosił, lecz takie wyznanie i sprostowanie jest również obowiązkiem uczciwości historyka.

Dla wyjaśnienia winieniem tu dodać, że dziejami Cerkwi zajmowałem się od pół wieku — i że dlatego tylko otrzymałem po święceniach (1868) pozwolenie na dalsze studia w Monasterze w Westfalii. Tam opracowałem łacińską rozprawę obejmującą pierwszy okres dziejów Cerkwi na Litwie i Rusi, do r. 1320, tj. do czasu, kiedy Ruś, opanowana przez Litwę, straciła byt polityczny. W ciągu tej pracy, od której przyjęcia zależało przypuszczenie do rygorozów, zamieściłem w „Tygodniku Katolickim“ (Grodziak 1869 str. 191—192) rozprawę p. t. „O 21 kanonach metropolity Jana, podanych przez Herberstein“. — Ten baron Zygmunt Herberstein wysłany był w XVI. w. w misji dyplomatycznej do W. Kniazia moskiewskiego Iwana IV. Groźnego, a wróciwszy, wydał opis państwa moskiewskiego p. t. *Rerum Moscoviticarum Commentarii* Vindobonae 1549 — Jest to wielki i gruby foliant, o przeszło tysiącu stronic — a mimo to doczekał się dziesięciu wydań, jeszcze w ciągu tegoż XVI. wieku. Dzieło to zawiera bowiem niesłychane mnóstwo zupełnie nowych i nieznanych wiadomości o tamtych stronach dalekiego Wschodu Europy, o politycznych, społecznych, ekonomicznych i religijnych stosunkach. Czerpał też z naszego Miechowity wiadomości, o czem wspomina w dedykacji swego dzieła cesarzowi Karolowi V. — Zamieścił nadto różne dokumenty, które mu się znaleźć i zebrać udało, a między innymi i owe kanony, wyżej wspomniane. Na ten właśnie dokument powoływał się też Picbler, w swoim 2 tomowem dziele, krótko przedtem wydanem: *Geschichte der kirchlichen Trennung zwischen dem Orient und Occident* München 1865, w którym dowodził, że autorem tych kanonów był metropolita Rusi Jan I. (1102—1105) — z czego miało wynikać, że Cerkiew na Rusi była już w XII. wieku schizmatycką. Albowiem Rzymian to tchną taką nienawiścią do katolików, czyli „Rzymian“, że zakazują obcowania z nimi, tak dalece, że prawosławny, zmuszony do wspólnego jedzenia z „Rzymianinem“, powinien się następnie

modlitwą oczyścić. W rozprawie mojej wykazywałem, że kanony te mogą być pochodzić od moskiewskiego metropolity Jana (1447—1458), którego książę Wasil II. na teże stolicy osadził.

Na rozprawę tę powoływał się następnie, po 6 latach X. Likowski: „Historia Unii Kościoła Ruskiego z Kościołem Rzymskim” (Poznań 1875 str. 20), a w 3 lata później użytykował wyniki moich badań Petesz (Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom. Wien 1878, Bd. I. S. 179), nie przytaczając źródeł. Mimochoodem nadmienić tu trzeba, że wzmiankowany poprzednio Pichler, docent w Monachium, uczeń Döllingera, poświęcił pierwszy tom swojego dzieła dziejom schizmy carogrodzkiej, a drugi historii Cerkwi na Rusi i Moskiewie. Pisał ją zaś w takim duchu, że otrzymał za to urząd bibliotekarza w Petersburgu. Wszelako urząd ten wnet utracił, a to dlatego, że podobno książki z cesarskiej biblioteki sobie przywłaszczal Pisały o tem gazety.

R. 1873 wydał X. Bażyński w Poznaniu książkę pt. „Rusin, Moskal i Polak, czyli Kościół unicki a schizma”. Wyszła bezmiennie, a złożyło się na nią trzech autorów. Pierwsze cztery rozdziały (str. 1—33) są mojego pióra. Wyjaśniona w nich zasadnicza kwestya: który Kościół jest prawdziwy, różnica pomiędzy Cerkwią na Rusi, a Cerkwią schizmatyczną moskiewską, i opowiedziane początkowe dzieje Cerkwi do XIV wieku. Rzecz prowadzona jest sposobem dyalogu, a raczej trialogu, pomiędzy Moskaiem, Rusinem a Polakiem. Dwa następne rozdziały (str. 34—49) p. t. „Co się działo w Cerkwi ruskiej w XIV i XV wieku” i „Dzieje Unii od synodu Brzeskiego do synodu w Zamocisku”, napisał X. prałat Likowski. Wreszcie ostatni VII rozdział (str. 50—72) obejmujący dzieje Cerkwi aż do naszych czasów, napisał X. prałat Jan Koźmian, który mimo rozlicznych zajęć w sprawach dyceyji, znalazł jeszcze czas na to opracowanie. Przytaczam tę wiadomość bibliograficzną umyślnie dlatego, że bezmiennosc autorska zaszkodziła wydawnictwu i książka nie znalazła zasłużonego rozgłosu. Przed kilku laty dał jej jeden z księgarzy poznańskich odnowiony tytuł i późniejszą datę, tak samo, jak to zrobił z tłumaczeniem X. H. Płoczyńskiego, dzieła X. Likowskiego, Dziejów Kościoła unickiego w XVIII i XIX wieku (Poznań 1887, 2 tomy).

Przypomnieć tu trzeba, że te „Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku, uważane głównie ze względu na przyczyny jego upadku”, Poznań 1880, napisał X. Likowski, z powodu konkursu, ogłoszonego przez Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu r. 1875. Zadanie konkursowe polegało na wykazaniu przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych upadku Unii na Litwie i Rusi, w ostatnich dwóch wiekach, bo Rada Towarzystwa w Paryżu wychodziła z tego przekonania, że Polakom „nie jeden grzech ciąży na sumieniu względem Unii”, jak się wyraża autor X. Likowski w przedmowie. Na to kazanie dzwonił głównie X. Waleryan Kalinka i on też dostarczył autorowi bardzo ważnych dokumentów po X. Pawle Szymańskim, prałacie katedry chełmskiej. Skoro zaś X. Likowski pracy się podjął, Rada w Paryżu przedłużyła termin konkursu, tem chętniej, że innej pracy się nie spodziewała. Autor ułożył wprawdzie swoje dzieło wedle innego planu, niż zakreśliła komisya konkursowa, bo

dał dzieje Unii w dwóch ostatnich wiekach, a nie sam wykaz przyczyn upadku, wszelako uwydatnił te przyczyny w toku opowiadania, a nadto poświęcił im dwa osobne rozdziały (VIII i IX str. 222—235). Sens ostateczny streszcza się też w tytule rozdziałów, t. j. w tem, że episkopat unicki był upodlegzony i pokrzywdzony w Polsce, a większe jeszcze było poniżenie duchowieństwa ruskiego i to z winy Polaków. (C. d. n.)

Na błędnych drogach.

(Dokończenie)

Więcej nas zajmować może zastanawianie się autora nad tem, kto posiada prawdę: „Najlepiej jest przechwana w Kościele rzymskim, gdzie duch Chrystusa czuwał (!) nad nią” (53), ale kilka stron dalej czytamy: „Tak świat cały, jak poszczególne instytucje, czy to państwowe czy religijne, jako też poszczególne ludzie są zwolennikami częścią prawdy, częścią błędu” (63).

A do tego stopnia rozpanoszył się błąd i fałsz w świecie, że nawet „wielu z mędrców Kościoła i wyznawców Chrystusa omotał szermi zdrajcami, siećmi — Przecież „Chrystusa, oraz jego prawych wyznawców nie krępują i nie wiążą w pęta i woli służalczej sabaty, sramenta (np. obrzezanie), ojczyzny kraj, postępek komunikacji, strategii, oświaty” (80), a tymczasem „wielu z mędrców Kościoła i wyznawców Chrystusa wyobraża sobie ideał chrześcijanina za bardzo po budyjkuju: z torbami przy boku, posochem w rękę, w grubej włosienicy, powozem przepasanego” (80). „Inni znów chwaleb Chrystusa wyobrażają sobie za bardzo po kobiecemu: w pięknych strojach kościelnych, haftach, rzeźbach, w dymie kadzielał, buku miodzierzy czy odgłosie dzwonów, w niewolniczej czołobitności dla Jego zastępców — kapłanów, biskupów, kardynałów — w pysznych świątyniach, figurach. Inni znów po kramarsku: w licznych wotywach, jałmużnach, modlitwach z odpustami, postach, pocałunkach świętych kamieni, pielgrzymkach. Inni wreszcie po mahometańsku — w tysiącnych zastępach zbrojnego rycerstwa...”

Czyż w tem jest chwaleb Chrystusa?

„Nie — ideał chrześcijanina i chwaleb Chrystusa nie polega w odgrywaniu dziadowskiej, tancerskiej, kramarskiej czy zbójckiej komedyi.

Ideał chrześcijanina i chwaleb Chrystusa, to jest człowiek doskonały” (81).

Przydałoby się autorowi i. większe pogłębienie znajomości teologii moralnej, ceremonii kościelnych, psychologii ludowej i historycznej i wogóle dziejów. Ot, co śmie wypisywać:

„Dewizą pierwszych chrześcijan było: niech wszyscy zginiemy, a niech kwitnie miłość

Od edyktu!) medyolańskiego z biegiem ideałów formowała się nowa zasada: niech świat ginie, a niech kwitnie Kościół.

Kościół i państwo zastąpiły Chrystusa i Jego zakon miłości” (85)..

1) Jest to przecież reskrypt. Por. X. A. Lisiecki, Konstantyn Wielki, Poznań, 1913 str. 79.

Idzisiaj nie mamy Kościoła chrześcijańskiego, nie mamy religii, któreby ołtarze nie były zbluzgane krwią braci naszych w Chrystusie, a wniosek stąd, że żadna z religii chrześcijańskich Chrystusową nie jest" (86).

Warto jeszcze posłuchać, jak kapłan pisze o kapłaństwie i kapłanach:

„Chrystus, ustanawiając religię ludzkości, ustanowił też kapłaństwo, które piastowali Apostołowie i pierwsi uczniowie. Wyróżnienie kapłanów polegało na strzeżeniu i pielęgnowaniu „tajemnic Bożych“.

„Ci byli uczestnikami i szafarzami tych wielkich tajemnic, które innym dane było widzieć tylko przez zasłoneżone w symbolach oraz przypowieściach“ (87). Czyby autor i naszych sakramentów nie uznawał?

I co się stało z tymi kapłanami, którym Chrystus taki wzniosły powierzył urząd? Jak sobie nieszczęśliwy kapłan wyobraża, bo tylko plodem zbył bujnej i spazmowej wyobraźni nazwać możemy jego poglądy, wychowanie i stan duchowieństwa? Otóż wychowuje się „w seminariach duchownych katolickich — bigotów, rytualnych eunuchów, rozumujących scholastyków, w innych zakładach duchownych — szowinistów, fanatyków — lecz, bróń Boże, ludzi!“ (73).

I tak się rozpędził w uniesieniu poetyckim, że woła:

„Nie wystarczy być dewotem,
Fundatorem, jałmużnikiem,
Czy też ślubnym zakonnikiem,
Ni kapłanem, czy biskupem,
Kardynałem;
Nie wystarczy być i świętym,
Boć i święci czynią zdrady
I nienawidź do serc braci
W imię niby świętej sprawy
Siac umieli“ (38).

Więc kiedy tak śle w Kościele i w świecie, potrzeba reformatora, któryby wstrząśnięty natchnieniem Bożem, i gorejący miłością, nauką swą ludzkość pchnął na nowo tory. Gdzież go znaleźć? Wcale nie trudno, jest nim autor, boć sam się do tego przyznaje.

„Przeżywszy lat 24, przewartościowałem wszelkie wartości“ — sądząc według wartości dzieła, nie bardzo się w to wierzyć chce — „i prawdy nie znalazłem, — owszem, umierałem z pragnienia prawdy. Pan Bóg przyszedł mi z pomocą i dał poznać wszelką prawdę. Z chwiał tu narodził się człowiek, dziki człowiek Izmael, którego ja się nigdy nie domyślałem. I ten człowiek, choć tak młody, podbił mnie starszego wiekiem w niewolę swoją i dziś ja, będąc synem boskiej wolności, jestem jeńcem Bożym, niewolnikiem miłości“ (65).

„Zapytałem — ktom ja jest? Tego nie wiem, lecz to wiem, że Pan kazał, bym ja świadkiem był, bym tej Prawdy świat nauczał: miłość wcielił w dusze ludzi, a pomoc ta bolesem echem odbija się w duszach tych, którzy Prawdy tej nie przyjmą“ (66).

Staraliśmy się bezstronnie, sine ira et studio, przedstawić stosunek autora do Kościoła. Jak już z cytatów przytoczonych widoczne, a wybraliśmy najjaskrawsze, księżka rzeczywiście stanowić może niebezpieczeństwo. Zastanawialiśmy się poważnie nad tem, czy warto wogóle i tyle o tej księżeczce pisać, ale znając małe złego

początki i smutny stan naszego polskiego społeczeństwa przedstawiłmy rzecz obszerniej. Ludzie głębsi i myślący poznają się na malej wartości dziełka, ale część naszego społeczeństwa, nie mająca filozoficznych, a co gorsza, religijnych podstaw i zasad, mogłaby iść na lep gorszących hasel, rzuczanych niewprawną może nieraz, ale czasami zgrabną i zręczną dłońią młodego autora.

Błyski paradoksalnych powieżeń w rodzaju Nietzschego, hymny pisane prozą, nie tęgje wprawdzie, ale nie pozbawione pewnej oryginalności, toga szlachetnego mędrca i pewność siebie reformatorska, a osobliwie walka choćby z Kościołem w imię prawdy, ciekawa przeszłość młodego buntownika — oto, co stanowi urok głównie dla wiechrowanych umysłów młodzieńczych i słabych, a rozmarzonych, za sensacją wietrzących główkę kobiecych.

Do tego dochodzi ciekawe i podatne tło współczesne, niespokojne i burzliwe. Pierwszy poryw i zapal religijności wojennej minął — budzi się nieufność w rządy Opatrzności, wciśka się niewiara, socjalizm, krzątający się energicznie około pokoju i zwycięski bolszewizm w Rosyi, zyskuje na znaczeniu, swoboda żołnierska zamienia się w swawolę, placz sierocych żon i posmutniałych wdów w wyuzdany śmiech rozkoszy. Pisaliśmy już o książce Zdziechowskiego, Przybyszewskiego sławione dzieło „Szlakiem duszy polskiej“¹⁾ w bliźniaczy sposób nadużywa słów i pojęć świętych, siebie np. zowiąc „Janem Chrzcicielem dla Parakleta duszy polskiej“ i głosząc, że uczucie jest jedyną podstawą Wiary (159). Ten sam autor na łamach „Zdroju“ odgrzewa dawne teorie gnostyczne, nauki o metempsychozie, przedstawia Kościół jako pierwiastek hamujący postęp wiedzy. Literatura minionych co dopiero dał częściowo rozedrgana albo rozpasaniem życiowem albo omotana siecią pesymizmu, hoduje nawet i pielęgnuje trującą chwaścę bliźnierstwa i zamotań się z Bogiem.

W takim rozgarwie najróżniejszych prądów niezgodnych z naszymi ideałami katolickimi, choćby tylko słabutki głos buntowniczego księdza budzi odzew i może się stać prawdziwie głośnym. U nas modernizm na szczęście nie zatacza szerokich kręgów, ale znając wrażliwość naszą na europejskie prądy i błędy, które do nas zwykłe po kilkunastu dopiero docierają latach, stójmy na strazy Wiary i w czas ostrzegawczy podnośmy głos!

X. Nikodem Cieszyński.

O cichej wielkości.

(Dokończenie).

Warto też młodzieży naszej przypominać, że prawdy tej uczy nie tylko filozofia moralna, ale do niej wiedzie i biologia nawet, a tak samo historia, będąca biologią narodów. Dziś bowiem nauka coraz jaśniej sobie uświadamia, że w życiu przyrody, w świecie zwierzęcym czy roślinnym ocale niebo ważniejszą rolę odgrywają stworzenia najmniejsze, gołem okiem niedostrzegalne, od owych rzuczających się w oczy swym ogromem lub nawet wdziękami kształtów lwów pięknych lub lip rozłożystych. Za-

¹⁾ Poznań 1917.

kres pracy każdego z owych najdrobniejszych żyjątek jest znacznie szerszy, bardziej ograniczony, a przedewszystkiem bardziej mechaniczny od zakresu i rodzaju czynności, do jakich są zdolne i powołane istoty na wyższych szczeblach hierarchii stworzenia. A tymczasem właśnie ta dokładność nader drobniaczkowa zbiorowych wysiłków tej bezimiennej plejady, o której istnieniu przez całe wieki ludzkość nawet nie wiedziała, ona to stanowi podwalnię i główny nerw życia organicznego. A w historii podobnie. Wspomnijmy choćby walki Rzymu z Kartaginą. Czemu to koniec Hannibala był tak smutny? Czy to naprawdą Scypio pokonał jednego z największych wodzów świata? Scypio przecie nie był miary Hannibala! Zwycięzca prawdziwym tam był naród rzymski, wówczas właśnie w pełni rozkwitu swych cnót domowych i obywatelskich; zwycięzca była ta szara masa „drobnoustrojów”, z których każdy w swoim zakresie spełniał sumiennie, co do niego należało. Zwycięzonym zaś był naród kartagiński, moralnie stokród niżej stojący od Rzymian, której to mniejszej wartości moralnej mas całych nie mógł zrównoważyć jeden Hannibal razem ze swym genuszem i niepospolitą indywidualnością i wartością człowieka. A w dziejach naszego narodu czy nie powtórzył się fenomen podobny? Nam nie brak było ludzi wielkich w różnych kierunkach, ale brakło równie wartościowej masy, brakło tej „cichaj wielkości” każdego obywatela z osobna, na której jako na fundamencie stoi wielkość ojczyzny. Byli generałowie, nie było prostych żołnierzy.

Dlatego to i nauka historii coraz baczniejszą uwagę zwraca na te „drobnoustroje” w dziejach; studujemy tak zwaną „psychologię tłumu” i dochodzimy do wniosku, że owa „ducha przewodnie”, którym niektórzy uczeni (jak Carlyle) chcieliby przypisać całe dzieło postępu, bynajmniej nie zawsze wiodą masę, gdzie im się podoba, że najczęściej to nie generałowie, ale trębacze idei, wsłuchujący się w głos owych „drobnoustrojów”, w ich duszę, myśli, pragnienia, a następnie wywieszający hasła, dobyte nie z własnego wnętrza, z własnej duszy, ale z najgłębszych pokładów onej masy „drobnoustrojów”, z psychologii tłumu. Czy nie temu jedynie da się wytłumaczyć karierę wielkiego Korsykańca Napoleona? Nie byłby on porwał całego narodu francuskiego (z którego przecie nie był wyszedł i którego język nie był jego językiem ojczystym), gdyby nie rzucił mu hasła drogiego jego sercu. Tak jest! Dobrze wglądniejszy w ducha dziejów, można bez mała powiedzieć, że nie tyle Francja za Napoleonem, ile Napoleon poszedł za Francją, wczuł się w jej ducha dziejowego, a swoim genuszem przyspieszył tylko tempo urzeczywistnienia się tego ducha w dziejach. Słowem — Napoleon nie byłby do pomyslenia bez Francji i bez tego, co się działo w danej chwili dziejowej w najgłębszych pokładach duszy zbiorowej całego narodu francuskiego. I tak widzimy, że nawet tak zwany „wielki człowiek” zależy od większej swym wpływem od niego masy drobnoustrojów.

I z czegoż to wszystko uczy, jeśli nie tej prawdy, że siła, wielkość narodu leży przedewszystkiem w jakości tej szarej masy, na którą składa się wartość każdej jednostki z osobna, wartość każdego z tych milionów cichych pracowników po rozmaitych warsztatach pracy za-

wodowej, z tych milionów ojców, matek, wychowujących dzieci, z tych milionów uczniów, kształcących się po szkołach. Jeśli ogół, to znaczy przeważająca większość będzie sumiennie, uczciwie spełniała, co do niej należy, wtedy i zbiorowość, naród cały będzie miał swoją tętnę, swoją wielkość w najlepszym tego słowa znaczeniu; — jeżeli zaś tej sumienności, uczciwości, to jest onej cichej wielkości u ogółu zabraknie, natenczas nie uratuje społeczeństwa takiego od upadku, choćby i znaczny procent kilkudziesięciu lub kilkuset ludzi genialnych lub niezwykle szlachetnych, bobaterskich, słowem „wielkich” w pospolitem tego słowa znaczeniu.

Znanem jest powiedzenie, że w wojnie francusko-pruskiej prawdziwym zwycięzcą był niemiecki nauczyciel ludowy, — ho on to urabiał każdą jednostkę z onych milionów „drobnoustrojów”, i ta zbiorowa, a sumienna praca wychowawcza tej bezimiennej plejady cichych pracowników-wychowawców wpłynęła na ukształtowanie duchowe masy narodu i uczyniła naród wielkim — i tak znowu z tej „cichaj wielkości” drobnoustrojów wyrosła głośna, potężna wielkość narodu niemieckiego. Trudno tu powstrzymać się od uwagi krytycznej o naszych stosunkach. Skoro wiadomo nam dobrze, jak olbrzymi, decydujący wpływ na cały naród ję jego wartość, na to, co najcenniejszego w nim, bo na duszę narodu, ma szkoła, czemuż tak mało o nią dbamy? Czemu tak opieszale walczymy z tą plagą straszną analfabetyzmu — i czemu tak skandalicznie mało się troszczymy o nauczycielstwo, pozostawiając je w warunkach, w jakich zamiatacie ulic dziś by się buntowali? Być może, iż rozgoryczony na społeczeństwo szewc uszyje niezłe buty, ale czy ta gorycz w sercu wychowawcy młodzieży może nie odbić się na jego pracy zawodowej, która — czujemy to wszyscy — obok pracy kapłana i wychowawczej pracy rodziców jest przecie najszlachetniejszą na ziemi! Wszystkie kulturalne narody zgodnie największą pieczę otaczają ten zawód, poprostu dla własnego interesu, bo przecie temu nauczycielstwu powierzają co mają najdroższego, nadzieję, przyszłość swoją; ono ma klucz do wielkości narodu, i tej, co widnieje w dziejach, i tej drugiej cichej wielkości, bez której pierwsza nie bardzo możliwa i niewiele pomoże.

Ale wracam do przedmiotu, który chciałbym jeszcze oświetlić ze strony, z której rzecz każda w najwłaściwszym się okazuje świetle, w najprawdziwszej swojej postaci, mianowicie ze strony religijnej. Tu dopiero w całym blasku okazuje się piękno tej cichej wielkości; bo religia nasza Chrystusowa po prawdzie pierwsza wskazała człowiekowi jako główne, najbliższe zadanie życia oną cichą wielkością leżącą w jego bezwzględnej wartości moralnej. Cóż ci pomoże, gdybyś świat cały zyskał, a na duszy swojej szkockę poniósł? Bo ta boska nauka Chrystusowa dziwnych rzeczy dokonała w naturze ludzkiej i nowe na nią też rzuci światło.

Mówi się, że ta natura jest zła i nie da się zaprzeczyć, że jej skłonności aż nadto często niepocieszający pod względem moralnym przedstawiają widok. Ale bliżej rzecz badając, nietrudno dostrzedz, iż niemal każda z tych skłonności, odpowiednio skierowana, uszlachetniona, może się owszem stać czynnikiem dobrym w tej naturze, zarodkiem cnoty, podnoszącej wartość człowieka. Jak w przy-

rodzie żywił tak niszczący, jak ogień, staje się jednym z najuczyniejszych narzędzi człowieka, tak w świecie moralnym niejedną z tych niszczących, zgubnych skłonności natury pod młotem woli uświadomionej moralnie da się urobić na siłę na element zdrowia moralnego i tężyzny duchowej. Tak jest z miłością własną człowieka, tak i z jej odłamek tak ważnym, jakim jest ona chęć wywyższenia się nad innych, żądza wielkości.

Otóż w księdze, która, jak świat światem, jest najbogatszym źródłem mądrości moralnej, bo zawiera boską naukę samego Zbawiciela, znajdujemy właśnie cudowne sposoby przerabiania tego buntowniczego żywiołu natury ludzkiej na kruszec nie tylko użyteczny, ale piękny, ale nęcący oko wrażliwe na harmonię piękną moralnego. Znajdujemy tam opromienienie tego, co starożytności miała za hańbę, ho ubóstwa: błogosławieni ubodzy... znajdziemy aureolą otoczoną pokorę, którą gardziła pycha pogan; a znajdziemy tam także uszlachetnienie cudowne naszej żądy wielkości: „Posiądź się wyżej” — to słodkie wezwanie usłyszy ten, co właśnie uczynił się małym wśród ludzi; a ten, który nie miał danych ni warunków do dokonania dzieł nadzwyczajnych, ale spełniał za to wiernie swe obowiązki codzienne, ten właśnie usłyszy z ust samego Zbawiciela te wielkie słowa: „Iżes nad małym był wierny, nad wieloma cię postawiłem”. A nadewszystko samo przeniesienie punktu ciężkości z życia ziemskiego do wieczności tak całkiem inną, a właściwszą miarę daje rzeczom ziemskim i nam samym, naszym pragnieniom, pretensjom, ambycjom, tak przeistacza nasze wartości, „przewartościowuje”, mówiąc stylem dziś modnym, nasze pojęcie wielkości, że już tem samem ta boska religia krzyża w puch rozbiaja wielkość świata, a aureolą blasku otacza oną „cichą wielkość” bezwzględnej osobistej wartości moralnej, której integralną częścią jest i być musi sumienność w spełnianiu obowiązków.

Przypomnijmy też sobie, że ów Boski Mistrz nasz tę wielką naukę nie tylko słowem głosił, ale i — jak wszystkie swoje zasady moralne — czynem także, zyciem swoim. On, który przyszedł na świat dla spełnienia największego czynu, jakiego dokonać nie był zdolny nikt z ludzi, bo dla zbawienia ludzkości i przyniesienia jej najszybszej nauki, On jednak tylko trzy lata poświęcił temu wielkiemu dziełu; a całe trzydzieści lat wypełnił tą cichą wielkością życia posлушенstwa, pracy, życia codziennego obowiązku: „I był im posлуszen”, powiada Ewangelia, streszczając w tych prostych słowach 30 lat życia Boga-Człowieka na ziemi.

Co za nauka dla nas! Jakże często my tę pracę obowiązkową najmniejszą cząstkę naszego czasu, a zwłaszcza naszej duszy oddajemy! Jesteśmy, co daj Boże, w zaraniu nowego, odrodzonego życia narodu naszego. Wszyscyśmy pragnęli tę ojczyznę zmartwychwstałą oglądać wielką, otoczoną jak ongi „blaskiem potęgi i chwały”, ale czy to możliwe, jeżeli na niwie pracy narodowej uprawiać będziemy gdzieś gdzieś okazałe kwiaty wspaniałych uroczystości, rzeczy nadzwyczajnych, ale pole życiodajnych owoców — uczciwości i pracy sumiennej będzie leżało odłogiem? To też gdy się patrzy w przyszłość, aż lek ogarnia człowieka i z duszy dobywa się westchnienie: O Boże! zdejź to bielmo z oczu naszych! Daj nam poznać prawdziwe pię-

kno moralne i prawdziwą wielkość, nie tę głośną, krzyżującą, jaskrawą, osłaniającą postyk lub brzdotę występku, ale oną cichą wielkość, w której Ty sam sobie upodobałeś w swem życiu ziemskim i którąś nam wskazał swemi boskimi ustami, mówiąc: Błogosławieni ciś!

M. Paciorkiewicz.

Ostatni głos O. Lehmkuhla T. J. o abstynencji.

Dyskusja wywołana artykułem O. Lehmkuhla w Theol. Quart. (1917 str. 97 i n.) i w „Gazecie kościelnej”¹⁾ potrzebuje uzupełnienia, bo sędziwy moralista ogłosił w temże piśmie (r. 1918 z. 1) odpowiedź na zarzut, które się pod jego adresem posypały po ukazaniu się onego artykułu. Spodziewałem się, że i ten artykuł będzie uwzględniony w G. K. Gdy jednak upłynęło już parę miesięcy od czasu, kiedy ogół mógł się z tym przyczynkiem zaznajomić, a nikt o nim nie uczynił wzmianki, więc dla miłości prawdy rzeczy zasadnicze z artykułu Lehmkuhla tłumacząc dosłownie, inne tylko rejestruję, a o sobie dodaję jeszcze kilka uwag.

„Zaledwie się ukazał artykuł niżej podpisanego o pićciu umiarkowanym i abstynencji zupełnej, nadeszły sprzeciw części do autora częścią do redakcji, jedne w tonie podrażnionym i namiętym, inne w spokojnym i umiarkowanym. Te, które do mnie były wysłane, nacechowane były tym ostatnim, co muszą podnieść z zadowoleniem.

Na niektóre listy prywatne natychmiast odpowiedziałem prywatnie i nie wstydzę się przyznać tego otwarcie, że mię niesłusznie po onym artykule napiętnowano po prostu jako wroga ruchu abstynenckiego. Nie jako przeciwnik abstynencji nawet zupełnej pisałem ten artykuł, ale jako przeciwnik nie rzadko spotykanej przesady przy zyskiwaniu zwolenników abstynencji zupełnej od wszystkich napojów alkoholowych.

Abstynencję zupełną, praktykowaną z pobudek religijnych, uważam, co rozumie się samo przez się, za czyn dobry i godny polecenia. Gdybym ją całkiem potępił, przeciwstawiłbym się Kościołowi świętemu, bo najwyższa powaga kościelna, sam Ojciec święty, jak w moim artykule bliżej podaję, aprobał, pochwalił i odpuścił obdarzyć związku umiarkowanego pićcia i zupełnej wstrzemięźliwości, o ile stoją na stanowisku chrześcijańskim i kościelnym. Wstrzemięźliwość od wszystkich napojów alkoholowych jest z natury swej czynem samozaparcia i umartwienia, jak i wstrzemięźliwość zupełna od potraw mięsnych, praktykowana przez wiele zakonów katolickich. — Może ona być czynem i wielkiej, chrześcijańskiej miłości bliźniego, o ile się ją praktykuje w tym celu, by być innym przykładem i dodać im odwagi do zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych, tym mianowicie, którym taka abstynencja dla ich słabości moralnej jest konieczna.

Ale i wtedy trzeba dobrze pamiętać, by tego wyrzeczenia się nie postawić za wysoko, czy to jako cnoty samozaparcia, czy to chrześcijańskiej miłości bliźniego, bo

¹⁾ W r. 1917 str. 316 nn. (i w innych artykułach). Dop. red.

abstynencya nie jest ani niezbędnym, ani dostatecznym środkiem do ratowania alkoholików — nie ma ona i z religijnego punktu widzenia wielkiej siły uświęcającej, bo członkowie nie przyrzekają jej Boga przez ślub, a byłoby przesadą, gdyby ktoś myślał, że nawet przelozony zakonny nie może go uwolnić od przyrzeczenia danego w „Związku“, gdy dotyczący jest po profesyi. Dałoby się tu zastosować powiedzenie Pawłowe: „Ćwiczenie cielesne mało pomaga, ale pobożność do wszystkiego jest pożyteczna“ (I Tm. 4, 8)

„Głównym powodem, dlaczego się podpisany zdecydował zabrać głos przeciw przesadzie wybitnych propagatorów abstynencyi zupełnej, było twierdzenie, wprowadzające zamieszanie sumień, że do tej całkowitej wstrzemięźliwości od napojów wysokowych jest się obowiązany. Gdyby się ograniczono przy zyskiwaniu członków do wskazania jej jako chrześcijańskiego czynu miłości, to usunęłoby podstawę do polemiki.

Obowiązek zupełnej wstrzemięźliwości dla tego, dla którego już pierwsza szklanka jest occasio proxima do przebrania miary i popelnienia grzechu śmiertelnego, nie ulega kwestyi. U takiego jest widocznie wola w wysokim stopniu osłabiona. U normalnego człowieka nie spotyka się tego: jest to wynikiem długiego nałogowego pijaństwa. Dla takiego najlepszym, najodpowiedniejszym, w pewnych okolicznościach koniecznym środkiem, który trzeba bezwarunkowo przepisać, jest zupełna wstrzemięźliwość przy równoczesnym zastosowaniu środków, które dają religia, jak modlitwa i częste przystępowanie do św. Sakramentów. Tych ostatnich nie powinno się zaniedbywać, a nawet mogą one wolać tak znów umocnić, że to, co nierwiele było occasio proxima, potem przestanie już nią być. W każdym razie roztropny duszpasterz i spowiednik nie zdecydują lekko, że occasio proxima dla takiego nawróconego już ustala.

Jeszcze potrzebniejszą jest abstynencya dla anormalnych, ale żeby chrześcijańska miłość bliźniego, albo niesienie pomocy przez dobry przykład nakładało na nas obowiązek zupełnej abstynencyi pod grzechem, albo nawet pod grzechem ciężkim, bo w przeciwnym razie pijący nie zdecydowały się zaprzestać pić, choć to dla niego jest potrzebne, albo żeby mię ona obowiązywała pod grzechem dla uniknięcia zgorszenia, jakim staje się dla pijącego umiarkowane picie, gdy mój przykład zachęci go do wypicia jednej szklanki, — chociaż ja wiem, że on się jedną szklanką upije, albo, że ta szklanka będzie dla niego occasio proxima do popelnienia grzechu śmiertelnego, przez przebranie miary — istnienia takiego obowiązku, o którym mówią zbyt gorliwi propagatorowie abstynencyi, należy stanowczo zaprzeczyć“. Autor udowodnia powyższe twierdzenie, powołując się na św. Alfonsa i innych i polemizuje z artykułami organu Związku Księży abstynentów, wychodzącego w Gracu, „Sobrietas“.

Widzimy z tego, że O Lehmkuhlowi chodziło tylko o to, by nie rozpowszechniano twierdzenia, iż do abstynencyi można być obowiązany pod grzechem, jeśli tego wymaga miłość bliźniego. Autor ma na myśli głównie kręga austriacko-niemieckiego. Jest tam rzeczywistość dużo zamieszania, zwłaszcza w Gracu, gdzie między Weissem, profesorem teologii, a Udem, także profesorem, toczy się

spór zacięty. W łonie samego tamtejszego Związku Księży abstynentów są znaczne różnice, których główną przyczyną są poglądy Udego, nie tylko zresztą w sprawach abstynenckich, ale i politycznych. — Objawów podobnych nie spotkałem u żadnego z polskich księży abstynentów ani w ich słowach, ani w ich pismach¹⁾, a obserwując wszelkie objawy hardzo sumiennie, bo zależy mi na rozwoju u nas zdrowego ruchu abstynenckiego. Pewne wybujałości, spotykane u świeckich, czy to u Dra Augustyna Wróblewskiego, czy Dra Wincentego Lutosławskiego, czy innych, zwalczałem silniej i ostrzej i na podstawie pozytywniejszego materiału niż wielu przeciwników zupełnej wstrzemięźliwości. Ataki na abstynentów przyjmuję z zadowoleniem, bez względu na to, czy one są słuszne, czy niesłuszne, bo jedne czyszczą, drugie hartują i jednoczą, co ułatwia nam pracę organizacyjną. Przytem jest to dla nas bardzo dobrem rzeszotem, przesiewającym nam materiał i przepuszczającym tylko takie jednostki, które nie boją się walki i mają na tyle odwagi, by się przeciwstawić utartym poglądom. Dla ruchu młodego, nielicznego jest to bardzo pożądane, bo zgniecenia nie obawiamy się wcale. To niebezpieczeństwo już minęło niepowrotnie. Niewiele nas jest po nad 200, wraz z klerykami, wśród 9—10 tys. duchowieństwa polskiego, więc całe 2%. Nie ryboło też docięgniemy do 25%.

Ze spotykamy się z niechęcią, to jest dla nas całkiem zrozumiałe. Widzi się to nie tylko przy abstynencyi, ale i przy wielu innych sprawach. Stary księża opowiadają, z jakim to oporem spotykało się wśród duchowieństwa wprowadzenie płóciennego kołnierzyka zamiast obojczyka paciorkowego, trzewików na miejsce butów z cholewami itp. Niech ksiądz jakiś wprowadzi w swej parafii coś takiego, czego niema u sąsiadów, jedno kazanie więcej, wyjazd po południu na katechizację, albo ogólniej liczny iura stolae niż u okolicy, a posypią się na niego gromy ze strony niektórych konfratrów. Klasycznym tego przykładem ocenionym krytycznie nie przez jakiegoś młodzika, ale przez poważnego profesora seminarium dycezyjnego w Tarnowie, śp. Dra Górkę, jest stosunek okolicznego duchowieństwa do osoby X. Wojciecha Błaszyńskiego, proboszcza w Chochołowie — Nawet jego śmierć tragiczną przypisano w kazaniu żałobnym woli Opatrzności, nie podobającej w sobie tem, że ludzie lepiej umieli katechizm, poprawiali spowiedzi itd. Gdy się jednak ziemia nad jego przeciwnikami zawała, pokolenia następane poszły śladami prześladowanego i ciąganego przed dziekanów, proboszcza, apostoła Podhala. Podobna dola przypada w udziale i ruchowi abstynenckiemu. Czy on coś wart, wykaże życie, wykażą czyny jego zwolenników i wydatność ich pracy.

¹⁾ Por. jednak art. p. n. „Wino pijącego zdradza“ w nr-ach 51 i 52 Gaz. Kośc. z r. 1917 i odpowiedź na ten art. w nr-ze 1 z r. b. p. n. „W obronie moralistów“. X. Ch. zarzeka dość wyraźnie O Lehmkuhlowi i O. Prümmerowi, że oni starają się uspić „własne sumienie“, która według niego żąda od każdego kapłana zupełnej abstynencyi. Nie można się dźwić, że takie twierdzenia zniechęcają innych do ruchu abstynenckiego, — ale żaden z dobrych kapłanów nie będzie występował zasadniczo przeciw abstynencyi zupełnej, która przecież sama przez się nikomu nie zawadza, a ma niewątpliwie swoje strony dodatnie i zasługuje na naszą część i braterską sympatję.

Na razie można nas uważać za nieszkodliwych wartyłów. Agitacyi wśród księży, by zyskiwać nowych członków, dawno już zaprzestaliśmy. Nauczyło nas tego doświadczenie. Nie będziemy więc złączać spokoju, poprzestaniemy na tem, by zastęp, który już istnieje, intensywnie pracował, nie przekraczając w niczem zakresu swego działania, określonego statutem i to będzie najlepszym środkiem agitacyjnym. Z czasem zyskamy też przodujące stanowisko w całym ruchu przeciwalkoholowym w Polsce, a gdy każdy z nas po otrzymaniu samodzielnego stanowiska zdziała tyle, co X. Siemiński w Szywnaldzie, X. Stachyrak w Futomie, X. Niesiolowski w Pleszewie, gdy każdy z nas w nielicznej parafii będzie miał ponad 500 abstynentów, gdy przytem uczęszczanie do kościoła będzie lepsze, moralność wyższa, całe życie ekonomiczne i kulturalne intensywniejsze, aniżeli w sąsiedztwie, wówczas będzie to wymowniejszym głosem, niż wszelkie nudne i jałowe dysputy na temat, czy jeden kieliszek szkodzi, czy nie. Przyszłości patrzmy w oczy śmiało, uśmiecha się ona do nas wesoło. Mamy głęboką wiarę, że na odrodzeniu wsi i miasteczka zaciąży bardzo silnie ruch abstynencki, a na zdrowiu ruchu abstynenckiego „Związek księży Abstynentów”. W tej myśli będziemy pracowali wytrwale i konsekwentnie, idąc za swoim zawołaniem: „Z Bogiem w przyszłość”.

Kończąc te wyjaśnienia, oświadczam, że i za dalszą krytykę będziemy wdzięczni, zwłaszcza, gdy się będzie odnosiła do błędów naszych abstynentów

X. Teofil Długosz

Przewodniczący komisji kontrolującej Zw. XX. Abstynentów.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Krakowa. *Towarzystwo im. Benedykta XV*¹⁾ Dla upamiętnienia wejścia w życie nowego kodeksu prawa kanonicznego i dla zjednoczenia uczonych polskich w celu wspólnego uprawiania umiejętności praw Kościoła katolickiego, tudzież rozkrzewiania jego znajomości ze szczególnym uwzględnieniem stosunków kościelnych, prawnych, społecznych, oraz kultury chrześcijańskiej na ziemiach polskich, założone zostało w Krakowie — jak to w swoim czasie doniesiono — Tow. im. Benedykta XV. D. 17. bm. o godz. 5 popoł. odbyło się publiczne uroczyste zebranie w Auli Uniw. Jagielli, poprzedzone rano o godz. 9 uroczystą Mszą św., udziawioną przez Księcia Biskupa Sapieha na Wawelu.

Przed godziną 5 wypełniła się Aula Jagiellońskiej Szkoły uczniami, prawnikami, profesorami, duchownymi, inteligencyą i młodzieżą akademicką. O godz. 5 przybył Książę Biskup Sapieha, X. Biskup Nowak, Kapituła katedralna in gremio. Akademicy Umiejności reprezentowali: prezes dr Kazimierz Morawski i generalny sekretarz prof. dr Ulanowski. Profesorowie Uniwersytetu z rektorem obecnym drem Żorawskim na czele liczenie się stawili, szczególnie wydziały teologiczny, prawny i filozoficzny.

Książę Biskup krakowski, protektor Towarzystwa, powitał zgromadzonych imieniem własnym i Episkopatu polskiego. Wyraził żal, że stosunki wojenne nie pozwoliły odnieść się do Ojca św., który niewątpliwie byłby na-

desłał na ten dzień uroczysty do Krakowa słowa zachęty i błogosławieństwo Apostolskie. Następnie podniósł doniosły Mowca doniosłość wydania kodeksu prawa kanonicznego dla całego świata katolickiego, a więc i dla Polski, którą nitylko — mówił dalej Książę Biskup — pragniemy urzecz wolną i potężną, ale na prawie opartą sprawiedliwem, zgodnem z prawem Kościoła. Bo tylko prawo na duchu miłości oparte, a takim jest właśnie katolickie prawo kościelne, może przynieść społeczeństwu rozkwit, a poszanowanie praw — pomyślność. Dlatego też cieszyć się należy, że powstało to Towarzystwo, w którym będą skupiać się uczeni polscy, komentować ustawy Kościoła i objaśniać rodakom. — Książę Biskup zakończył życzeniem, aby prace Towarzystwa były wydane i owocne.

Następnie zabrał głos prof. Uniwersytetu Kazimierzowskiego ze Lwowa, Dr. Władysław Abraham, który odczytał pracę historyczno-krytyczną o prawie kościelnem od początku aż do nowego kodeksu. Na kodeks ten składały się wieki. A ogrom pracy był tak wielki, iż wielu wątpiło, czy wogóle kiedy uda się wszystkie postanowienia Papieży XIX wieków ująć w jedną całość Kodeks Piusa X wzbudza podziw nitylko jako dzieło naukowe, ale i dlatego, że odznacza się wielką prostotą, jasnością redakcyi i tolerancyą. Będzie to „dzielo pokoju” niespożytych pomnikiem mądrości Kościoła.

Z kolei prof. T. Sioko wygłosił odczyt o liryce św. Grzegorza z Nazyanu. Nawijając do renesansowych postaci, zdobywających ściany nawy w kościele św. Krzyża, rozpoznał w jednej z nich (na prawo od ambony) postać św. Grzegorza z Nazyanu, dobrze u nas znanego w XV. potem zapomnianego, dziś znów przypominanego przez przedsięwzięcie Akademii krakowskiej, która przygotowała krytyczne wydanie jego pism. Ciałe życie tego kolegi Juliana Apostaty z uniwersytetu ateńskiego było ciąglem szamotaniem się ptaka rajskiego, zamykanego co chwilę w klatkę obowiązków duszpasterskich i wyrwyjącego się z niej ku słonecznej samotności, ku mistycznej kontemplacyi. Ojciec, przyjaciel (św. Bazyl), potem gmina konstantynopolitańska wciągały go w sprawy administracyjne i misyjne. Niespełna trzyletnia misya w Konstantynopolu, wypełniona obroną Trójcy św. przed Aryanami, była najjaśniejszym czasem jego chmurnego życia. Zawiedziony i tu, cofnął się w zacisze wiejskie i przez kilka ostatnich lat swego życia żył w samotności, wypełniając czas ćwiczeniami religijnymi i pisaniem poezyi. Pisał je, by wyrugować niemi wiersze heretyckie i pogańskie, by młodzieży dostarczyć budującej lektury, a przedewszystkiem, by wypowiedzieć męki i udręczenia swej skołataney duszy. Św. Grzegorz z Nazyanu jest pierwszym w Europie poetą, który przedmiotem swej poezyi uczynił osobiste doświadczenia wewnętrznego, treściwy obserwacye nad własną duszą. Prelegent przytoczył szereg liryków św. Grzegorza we własnym przekładzie rymowanym i zakończył swój odczyt perspektywą na znaczenie tej poezyi dla późniejszego rozwoju umyslowości i literatury europejskiej.

Tą bardzo interesującą prelekcycą zakończono posiedzenie, które zainaugurowało doniosłe i pełne znaczenia prace nowej instytucyi¹⁾.

W obronie owych XX. Prefektów, o których była wzmianka w nrze 18 G. K. z r. b. (str. 213), że nabierają zbyt wiele godzin w różnych szkołach, a potem uczą faktycznie tylko po pół godziny i dlatego nie wywierają pożądanego wpływu na młodzież — pisze nam jeden z czcig. Czytelników naszych, że wobec braku duchowieństwa w Królestwie musi niejedną uczęć w kilku zakładach i skraćć swoje lekcye, ale gorzejby było, gdyby religii nie uczono w niektórych wcale. Zapytuje też czcig. Ko-

¹⁾ Korzystamy tu (z małemi zmianami i skröceniami) ze sprawozdania „Głosu Narodu” (nr. 113 z r. b.).

¹⁾ Zgłoszenia i wkładki członków przyjmuje X. Dr. Władysław Miś, Kanclerz Kons. Ks. Biskupiego w Krakowie. Dop. red.

respondent o rację, dlaczego powaga prefekta ma się przez to umniejszać, że uczy tylko pół godziny zamiast całej? Na to odpowiadamy, że: 1. to nie może podobać się rodzicom i innym osobom starszym, obajacym o naukę religii, kiedy jej nauczyciel bierze pieniądze za godzinę, a uczy pół godziny; 2. takie skracanie lekcji obniża powagę prefekta, bo wywołuje mniemanie, że nie dość poważnie pojmuje swój obowiązek; 3. ci prefekci nie tylko uczą za mało, ale nadto obniżają powagę nauki religii przez to, że wszystkim uczniom i uczennicom i najmniej pilnym dają dobre cenzury przy klasyfikacji na zdanie właścicieli zakładów; 4. o sprawie tej była mowa i na ostatnim zjeździe XX prefektów w Warszawie, a mianowicie jeden z referentów X. dr. Józef Wojtkiewicz wypowiedział zdanie, że „normalna ilość godzin (przypadających na jednego prefekta) nie powinna przekraczać 25 tygodniowo, a wyjątkowo ma być doprowadzona do 30¹⁾”. Nikt zaś (o ile wiemy) nie przemawiał za podwyższeniem tej liczby. Ale i tę cyfrę musimy uznać jeszcze za zbyt wysoką, jeżeli bowiem prefekt ma uczyć dobrze, po starannem przygotowaniu każdej lekcji, a zarazem ciągle kształcić się w swoim zawodzie, pisać swoje egzorty i zajmować się uczniami także po za szkołą, nie należy mu dawać więcej godzin, jak 18 tygodniowo.

Skądże jednak wziąć tylu prefektów, żeby obdzielić nimi wszystkie zakłady według tej normy, kiedy księży jest wogóle za mało? Jest to rzeczywiście trudność ogromna, ale będzie rzeczą Rad szkolnych dycezyalnych szukać na nią rady: można sprowadzać kapłanów zdolnych z innych dycezy, można łączyć oddziały równorzędne tej samej klasy (ale nie szóstą z drugą, jak podobno w pewnem mieście czasem praktykowano), można powierzać naukę religii w klasach niższych nauczycielom świeckim — w razie konieczności itd. Zawsze jednak trzeba trzymać się zasady, że nauczyciel religii, a zwłaszcza w szkołach średnich, nie powinien brać więcej godzin, jak 18—20 na tydzień, bo inaczej nauka jego nie doprowadzi do wyników pożądaných.

Nowy przyczynek do uwag o „Krzyku“ Przybyszewskiego i Biblioteka „Lektor“, W nrze 20 Gaz. Kośc. p. B. Janusz, wyjaśniając swoje stanowisko jako krytyka powieści Przybyszewskiego p. t. „Krzyk“, w stosunku do jej oceny przez X. N. Cieszyńskiego, zamieszczonej w poprzednim numerze, wypowiedział twierdzenie nie uzasadnione i zupełnie mylne. Mówi bowiem: „Krzyk“ nie będzie czytala młodzież, a dojrzałi potrafia go ocenić, jak na to zasługuje. Zapomina jednak, albo może nie wie o tem, że Biblioteka „Lektor“, która tę powieść wydała, dzięki krzykliwej reklamie tak się wśród bezkrytycznej publiczności lwowskiej popularyzowała, że — jak „Gazeta Wieczorna“ w nrze 3879, z dnia 29. listopada 1917 donosiła — 3000-y abonent dr. J. Adamski otrzymał jako premię egzemplarz „Alraune“, wydanej — jak wiadomo — przez instytut wydawniczy „Lektora“. Jaką wartość ma ta powieść, o tem pisała w swoim czasie „Gazeta Kościelna“, a wpływ jej na młodzież ocenily najlepiej Władze węgierskie, które ją uznały za niemoralną i skonfiskowały. Wiadomość tę przyniósł „Kurier Lwowski“ w nrze 17 z d. 11. stycznia 1918

Liczba abonentów „Lektora“ do dnia dzisiejszego niewątpliwie powiększyła się jeszcze o jaki tysiąc lub dwa, a najwięcej dostarcza ich młodzież szkół średnich płci obojga „Lektor“ bowiem — wiadomo, w jakim celu założony²⁾ — nie stosuje do młodzieży żadnej cenzury, jak n. p. wypożyczalnia T. S. L., Gubrynowicza lub inne, ale wydaje niedojrzałym chłopcom i dziewczętom wszelkie

książki, jakich zażąday. Wiem to od samych uczniów, którzy — z wiedzą, czy bez wiedzy swych rodziców — pożyczają niemoralne książki z „Lektora“, doszli już do tego stopnia cynizmu, że wobec swego profesora chwala się znajomością najplugawszych romanów!

Bardzo to dziwne i nierozumiale, że powołano do tego Władze nasze, tolerują taką „oświatową“ działalność „Lektora“ i z lekkim sercem znoszą, jak młodzież nasza, która wśród obecnych stosunków wojennych i tak już mocno obniżyła swój poziom moralny, jeszcze go bardziej obniża przez pornograficzną lekturę, czerpaną z „Lektora“. Taką n. p. powieść Ewersa „Alraune“ władze węgierskie mogly uznać za niemoralną i skonfiskować, nasze zaś powołyły „Lektorowi“ na wydrukowanie już drugiego wydania, bo pierwsze zupełnie zostało wyzerpane!

Prof. Franciszek Walczak.

O pracy na uchodźstwie. — Z końcem kwietnia i w pierwszych dniach maja wrócili przy pomocy Rużej uchodźcy z Moraw do swojej ziemi rodzinnej, a z nimi i ja po 14 miesiącach pasterzowania na obczyźnie. Na zakończenie teje tułaczki pozwolę sobie jeszcze parę słów skreślić. Jak wspominałem już w ub. roku, byłem z początku przeznaczony tylko dla powiatu Neutitschein, gdzie było naszych 1700 osób, a między nimi ponad 300 Rusinów; w październiku zaś, kiedy około 1500 osób powróciło do Galicji, a zostało nie cale 200, objąłem obowiązki pasterskie także w powiatach Sternberg i Rómerstadt w północnych Morawach; w pierwszym było 502 osób, w drugim 165; na ogół liczba nie wielka, a jednak praca była żmudna i ciężka, a to dlatego, gdyż był bardzo rozrzucony i tak: w powiecie Neutitschein mieszkali w 6 miejscowościach po kilkanaście osób w każdej, w pow. Sternberg w 7, a w Rómerstadt w 15. Jeżeli się przymtem uwzględni znaczne oddalenia od kolei, nieraz po nad miłą, liche połączenie kolejowe, można w przybliżeniu mieć pojęcie o dość ciężkich warunkach pracy. Dodamy do tego jeszcze rozmaite kłopoty poza pracą w kościele, a więc interwencya u władz, u starostów, w namiestnictwie — a nawet w ministerjum, pisanie prósb rozmaitych w sprawie zasiłków, utropów dla wojskowych dowiadywanie się w sekcji wywiadowczej Czerwonego Krzyża o jeńcach i t. d. to wszystko było ponad siły, ale przy pomocy Bożej jakoś to poszło. Jak wiadomo, uchodźców starano się na każdym kroku wyzyskiwać, nawet wbrew przepisom dla uchodźstwa, trzeba ich więc było bronić u góry, że wspomnę o dwóch tylko wypadkach: pierwszy miał miejsce w powiecie Sternberg, drugi w Rómerstadt; oto starostwo sternberskie zarządziło przy ostatniej pożyczce wojennej, aby kazdemu uchodźcy ściągano 50 hal. dziennie na tą pożyczkę; wywołało to wiele szmerania, nie oberało się i bez placu, nie było innej rady, aby temu za pobiedz, wysłaliśmy więc deputację do Wiednia, składającą się z dwóch uchodźców, a prowadził ich niejaki p. Oskar Wischin, Niemiec, żonaty z Polką (nawiasem dodam, że oboje wielkie usługi oddali uchodźcom); deputację tę przyjęło Koło Polskie, które w tej chwili zniósło się telefonicznie z min. spr. wewn. i w ten sposób całej sprawie lek skręciło. W Rómerstadt zaś w marcu był taki wypadek: oto otrzymałem list, w którym mi się (zami proszono o pomoc, starostwo bowiem zarządziło odebrać od nich wszystkich krów na rzeź, rzekomo dla braku paszy; wysłałem w tej chwili list do JE p. min. Twardowskiego z prośbą o łaskawą pomoc i nie zawiadłem się, bo już następnego dnia otrzymałem od p. min. telegram, w którym mi doniósł, że sprawę załatwił. Tym podobnych spraw było bardzo wiele. Dziś, kiedy to już do historii uchodźstwa przeszło, uważam sobie za obowiązek miły polecać tym wszystkim, którzy czemkolwiek przyczynili się do ulżenia niedoli uchodźców, a mianowicie JE. Najprzew X. Arcyb. Białczewskiemu za przesłanie 200 K, 50 kg. mydła, 4 skrzynki mleka kondensowanego, umiesz-

¹⁾ Por. „Pamiętnik IV ogólnego Zjazdu XX. Prefektów Król. Polskiego“ itd (Warszawa 1917, str. 50).

²⁾ Zob. artykuły „O niebezpieczeństwie masońskim“ w „Gazecie Kościelnej“ z r. 1917. nry 13, 14 i 15.

czenie jednego dziecka u św. Józefa w Lwowie, a przedewszystkiem za modlitwy i ojcowskie życzenia noworoczne i wielkanocne, które były prawdziwym balsamem dla serc naszych i budziły nadzieję lepszej przyszłości; dzięki serdeczne J. E. Najprzew. X. Biskupowi Sapieża, który przysłał nam 31 kł. ubrań, parę skryneczek mleka i przyjął 5 sierdó do ochronki, a jednego chłopca umieścił w klinice okulistycznej w Krakowie. Dziękuję bardzo Najprzew. X. Infułatowi Potulickiemu w Olomuńcu, który na moją prośbę interweniował w kilku sprawach w Nam w Bernie i przysłał 200 kor. na opał dla uchodźców.

Wielką podzięką należy się dalej Przew. X. Radey Leopoldowi Schwejgerowi, generalnemu ksiądzco-biskupiemu komisarzowi dla uchodźstwa, a siedzbą we Wiedniu, który w swoich już nie młodych latach wszędzie jeździł, chodził pieszko do wsi daleko położonych od kolei, krącił w niezmiernowanie w konfesjonale i na ambonie karcił za występki i błędy, a podtrzymywał na duchu upadłych i w najrozmaitszy inny sposób starał się przyjść w pomoc uchodźcom i nam kapłanom, na uchodźstwie pracującym.

Dzięki serdeczne Wys. c. k. Radzie szkol. kraj. za wystanie bezpłatnie kilkuset książek szkolnych dla działy, — p. Inspektorowi Janowi Rybie w Pradze, za łaskawe zajęcie się szkolnictwem na Morawach, — Księżm Misyonarzom w Krakowie, za łaskawe nadesłanie bezpłatnie większej ilości śpiewników kościelnych i dewocjonalii; gorąco dziękuję JW Hr. Z. Lasockim, posłowi do parlamentu, który był prawdziwym ojcem uchodźstwa, jeździł wszędzie, by wpłynąć na polepszenie ich doli, interweniował u władz, a zwłaszcza wystarł się, za moją inicjatywę, u zasiłek dla uchodźców, którzy w zeszłym roku powrócili do kraju, aż do końca maja 1918 r., przez co wiele rodzin uratował od śmierci głodowej; — przypominę tu, że na sesji letniej Rady państwa w r. 1917 przyznano tylko dwumiesięczny zasiłek po powrocie, tak, że przez całą zimę i wiosnę byłoby ludzi zostało bez centa; dziękuję także siłom nauczycielskim, które z poświęceniem spełniły swój obywatelski obowiązek, wszczepiając w ciężkich warunkach oświatę w serca młodociane, wreszcie dziękuję tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przysili nam z pomocą i zapewniam, że wspomnienia te z ciężkich chwil zachowamy na zawsze w wdzięcznej pamięci; w końcu Bóg zapłać wszystkim uchodźcom za ufanie i serdeczne przywiązanie się do mnie. Niechże Bóg miłosierny ma ich w szczególniejszej swojej opiece, aby prędko zabiłżniły się rany, by prędko odbudowali swoje zagrody, doszli do dobrobytu, pracując z Bogiem i dla Jego chwały!

X. Michał Kaspruk

Ksiądzco-biskupi delegat dla uchodźców.

Bibliografia.

X. Stanisław Sapieża. *Poezje*. Kraków, Drukarnia „Głosu Narodu“ 1918. Stron 113.

Na przekór starej maksymie: „Inter arma silent Musae“ — dzwieniąca coraz to nowe pieśniaki na naszej nieszczęśliwej, huraganem wojny nawiedzonej ziemi. A w pieśniach tych odzywa się niezrętna męska, nawołująca do pracy, do szlachetnych czynów i poświęceń dla dobra bliźnich. Jest to bądź co bądź fakt poiesniający, bo świadczy o sile niespożytej, o bogactwie duchowym naszego narodu, który gotów jest na gruzach nowe stawić gmachy w miejsce zniszczonych przez wojnę.

Ślachetny idealizm, górne dążenia, serdeczne umiłowanie wszystkiego, co dobre i piękne, wyraża się także w poezjach młodego jeszcze autora, X. Sapieżskiego. I tak np. stawia on nam przed

oczy robotnika, który wchodzi do kościoła i składa na ołtarzu narzędzia swej pracy,

„By znali ludzie, iż nie same ręce
Człowieku z prochu budowanie wzniosa,
Lecz ze duchu mości schnąg w upalnej męce
I ideału pokrzepiać się roszą“ (str. 13).

W wierszu „Do Boga leąc“ wypowiada postawą radości, że na skrzydłach pieśni wznosi się duch jego ku niebu:

„Świata nie będę mamion
Złudami więcej już —
I Boga spoczną ramion
W kramie jasnych zórz“ (str. 27).

Nie pisze on dla sławy, którą raczej gardzi, ale chce pieśniami swojemi „brać do czynu zagrzewać“ i polewać ich dusze,

„jak kwiaty na grzędzie,
Az miłać swoje w nich dzieła snuć będzie“.
(„Dospiew“, str. 113).

Autor posiada wybitną — o ile możemy osądzić — zdolność literacką; — czy jednak w dziedzinie poezji zdoła wnieść się wysoko, o tem trudno coś przepowiedzieć na podstawie małego zbioru wylewów lirycznych (przeważnie), między którymi są i wierszyki mniej udatne, nie dosyć jasne lub zbyt sentymentalne, jak np. zaraz pierwszy p. n. „Przygrywka“:

„Idziesz Piosnko, jak dziecko prowadzona za kij,
Słisksy myśli na twojej nie drzemają ścięzynie,
Ni dziwacznych posogów wyniosła majaki
Stoją w tych drogach Stąpasz cicha w jarzębinie,
Po drogach nie deptanych, w zszarzałym ubiorze —
Lecz idziesz w świt, gdzie jutrznia liliowa gorze“.

Do słabszych należą zamieszczone tu utwory trochę większe: „Kostorka“, „Sławek“ i inne.

Oto próbka:

„Posłał chłopca do miasta — do szkoły,
Uczył się nieśle. Pokochał przedmioty
Gimnazyalne, ale tak — na poły,
Zało pokochał więcej miesiaczy,
Co ponad domy i ponad słodyły
Miejskie wychodził — okrągły, jak kula iłd“ (str. 100).

Dużo w tych utworach prózy rymowanej.

Nie chcieliśmy zniechęcać młodego czcig. Autora do dalszych wlotów, ale uważaliśmy za swój obowiązek zwrócić jego uwagę i na to, co według naszego zdania — może mylnego — należało wykląć tym pierwszym jego ducha plodom. X. A. P.

Szykowski Marian. *Zarys rozwoju piśmiennictwa polskiego*. Poznań 1918, str. 245.

Gorączkowy rozpęd życia współczesnego, wiry prac i zajęć najróżnorodniejszych odstrząsał od rozczytywania się w obzrychym, kilkutomowych dziełach, zdobywających więcej dla pokazu półki biblioteczo — wytornej pracy domów naszych. Działo na ogół każdy chciałby co prędzej się „poinformować“ choćby o kwestjach filozoficznych, choćby o całokształcie rozwoju jakichś prądów i myśli. Dość więc będzie rzadki Polak, któryby przeczytał wszystkie tomy Chmielniewskiego, czy Tarnowskiego *Historii literatury*, — nawet Brucknera już mu trudno przetrzeć, ale po taką książkę jak „Zarys“ Szykowskiego chętnie sięgnie, bo jak sam autor pisze: „Książka nierzadka jest rzutem oka na dzieje naszej piśmienniczej literatury, na zasadnicze ognia rozwoju w przeszłości, żywność obecnej i tendencję na przyszłość“.

A tem chętniej sięgnie, bo zna Szykowskiego jako poważnego badacza, historyka literatury, śleżącego nad okresem romantyzmu i piszącego takie dzieła, jak „Genie du Christianisme a prądy umysłowe w Polsce porobiorowej“, „Władysław I. Ancezy, życie i pi-

sma", „Myśl J. J. Rousseau w Polsce w 18 w.", „Schiller w Polsce", dwa ostatnie wydawnictwa Akademii Um.

Podają też autor całokształt naszego piśmiennictwa od „Średnio-wiecznych zawiązków" aż do „Literatury współczesnej", choćby trylogii Reymonta i Przybyszewskiego „Śliskim duszy polskiej". Jeżeli w okresach dawniejszych, jako nie specjalista, jest mniej zajmującym, za to od romantyzmu począwszy, pisze miesiącami wprost świetnie, wnika głęboko w ducha twórczego mistrzów, może wprost porwać, choć zawsze pisze poważnie, po profesorsku.

Uderza jednak pewna jednostronność, o ile to jednostronnością nazwać można, ze względu na małą objętość książki. Autor, jakkolwiek według przedmowy zamierza podać rzut oka „na dzieje naszej piśmienniczej kultury", jednak głównie i obszernie uwzględniła poezję i powieść, szczególnie w nowszych okresach. Rozpisał też o tych gałęziach, n. p. w ostatnim okresie na przeszło 50 stronach, historię i inne nauki zbywa na ledwie 15-u. Ślad też pochodzi, ze o dziełach i autorach, wywierających poważny wpływ na społeczeństwo, o Kajsiewiczu, Prusinowskim, Janiszewskim, Morawskim, ani wspomni, — a pisze o nich choćby taka literatura Króla i Nitowskiego dość obszernie — podobnie pomija filozofię wogóle i sławnych badaczy kultur obcych w rodzaju K. Morawskiego, za to pisze o rozmaitych powieściadłach.

Dziwnie uderza także brak oceny i choćby słowa potępienia dla Zapolskich, Żalmajerów, Kasprowiczów itp., wnoszących rzeczywistość „nieczyściej" ton do naszej literatury. A jak chce autor uzasadnić, że „wypędzenie aryan przyspieszyło proces rozkładu w drugiej połowie XVII. w." (38)?

Ale pomijając te braki, wynikające częściowo z szczerłego zakresu książki, jeszcze ku chwale autora podkreślić trzeba, że uwzględniła najnowsze badania, choćby wskazał tylko na sromotnia pokrzywdzonego Norwida, który jest naszym poetą christianismusa, i niedocenionego Berwińskiego, Poznańczyka. Zdaje nam się jednak, że pisząc o poetach w rodzaju Stońskich, Gomułkiewicz, Wieniów był także uwzględniać wielkiego, choć nieszczerliwego artystę Szandlerowskiego. Przydałoby się także nieco więcej dać i szczerłogio biograficznych choćby na końcu książki — a już konieczna była inna korekta, by się uchronić od błędów w rodzaju „Shaltespearra", „Chateaubrianda" itp.

Na ogół powiedzieć można, że książka nie jest przeznaczona dla początkujących, lecz dla znających już ogólne zarysy piśmiennictwa i wogóle dla wykształconych. X. N. Cieszyński.

Dr. Wiktor Hahn. Kościuszko w polskiej poezji dramatycznej. — Poznań 1918. — Księgarnia św. Wojciecha. Sir. 55. Cena 180 mk.

Niezłotony badacz naszej przeszłości literackiej, zasłużony redaktor „Pamiętnika literackiego", najpoważniejszego pisma, poświęconego studjom historyczno-literackim, baczenie zwraca oko na nasze obchody narodowe i poświęca im prace, pogłębiające i rozszerzające ich widnokrąg. W najnowszej przebiega blisko stuletni okres naszej literatury i podaje treściwy pogląd na dramaty, poświęcone pamięci wielkiego Bohatera, Od Konstantego Majeranowskiego aż do Adama Cehak-Stodora zestawia długi szereg poetów; niestety szary to i bezbarwny na ogół szereg, jaśnieją jednak w nim i znani poeci, a osobliwie Władysław Ludwik Anczyca. „Wystawienie" jego dramatu d. 26 grudnia 1880 „stało się nietykło wypadkiem dnia w Krakowie, lecz także w historii teatru polskiego w ogóle" (25).

Całość napisana poważnie, z uwzględnieniem wymagań naukowych, nietykło jest przyczynkiem w zakresie historii literatury, ale może się stać praktycznym podręcznikiem dla kierowników naszych teatrów, zwłaszcza amatorskich.

Szkoda tylko, że nie znalazł się dotąd u nas genialny poeta, któryby owiał świeżą postać Naczelnika niegasyącym czałem wielkiego realizmu dramatycznego i stawiał przed zgnane oko narodu żywą postać, pełną usobienie nowej Polski jako drogowcaż na wielkie dni idącego Jutra! X. Cieszyński.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 29. b. m. będzie mówił X. dr Gerstmann o nowym przygotowanym do druku *Podręczniku Etyki (X dra Sieniatyckiego)*.

Wiadomości dycecyjalne.

Archidyece lwowska ob. lac

Dziekanem tarnopolskim mianowany tymczasowo X. prałat Wincenty Czajkowski, dziekan dekanatu brodzkiego, proboszcz w Złoczowie

Przenieszony na ekspozyta do Soroka X. Michał Kaspruk, przedtem kooperator w Chodorowie.

Przeniesieni: X. Michał Witka, koop. w Pomorzanych, na posadę koop. ad personam do Szczytowiec, X. Józef Głowacki (tymczasowo w Tucznaj) na posadę koop. ad pers. do Chorostkowa.

Egzamin konkursowy złożony w dniach 14 i 15 maja br. XX: Dębaki Ludwik, ekspozyt w Słobódce dzur.; Dworzakowski Aleksander, administrator w Sidorowie; Knopp Ludwik, ekspozyt w Nowem Siole (z odzn.); Szukalski Nestor, koop. przy kościele św. Miłkołaja w Lwowie (z odzn.).

Zmarli: O. Leon Stwora, Zak. kazn., administrator parafii w Podkamiemiu ad Brody, w 52 roku życia, a 28 roku kapłaństwa; O. Albin Acsela, Zak. kazn., adm. parafii w Krotoszynie, w 53 roku życia, a 20 roku kapłaństwa. — R. i. p.

Dyec. krakowska.

Ponotany na katedrę prę historii kościelnej w oniw. warszawskim X. Dr. Julian Gołąb, proboszcz w Łodygowicach.

Dyec. przemyska.

Zmarł X. Rajmund Knedich, prepozyt i wicedziekan w Ty-czyniu w 55 r. życia a 27 kapł. R. i. p.

Korespondencya redakcyi.

X. W. w. Insa. Dziękujemy — nekrolog będzie w nast. numerze. X. I. M. Iosserat zamieszcimy w nrze nast.



Pracownia organów kościelnych i harmonium wszelkich najnowszycy systemów mechanicznych i pneumatycznych **JANA SŁIWIŃSKIEGO**, organmistrza w Kołomyi, ul. Tarnowskich 1. 73. — Wykonuje również wszelkie reparacye, przerabia systemy stare w mechanizm nowy strojenia i wszelkie roboty w zakres ten wchodzące. Firma jest w posiadaniu licznych świadectw W.W. Duchowieństwa. Wszelkie zamówienia załatwia jak najsumienniejsze — i z gwarancją za trwałość.

Posady na plebanii szuka osoba w średnim wieku, cicha, uczciwa, pracowita, umiająca dobrze gotować, znająca się na gospodarstwie wiejskiem. *Gródek Jagiell. p. rest.* za okazaniem paszportu nr. 8809.

Nakładem Biura porady prawnej K. B. K.
wyszło dziełko p. **Jana Puchalki**

NAJNOWSZE

PRZEPISY I POUCZENIA PRAWNE

W CZASIE WOJNY

i zawiera:

1. Ustawę o zasiłkach wojskowych. 2. Przepisy o zaopatrzeniu inwalidów i ich rodzin. 3. Przepisy o zaopatrzeniu rodzin po poległych i zaginionych. 4. Ustawę najnowszą o zapomogach państwowych dla inwalidów, ich rodzin, oraz rodzin po poległych. 5. Ustawę o wsparciach dla inwalidów cywilnych. 6. Ustawę o zasiłkach za internowanych. 7. Ustawę uchodźczą. 8. Ustawę o świadczeniach wojennych. 9. Ustawę o rewizjach wyroków sądów wojennych. 10. O odszkądowaniu dla niewinnie zasądzonych. 11. Ustawę o ochronie lokatorów. 12. Wskazówki o odbudowie kraju. 13. Szereg ważnych informacji.

Cena broszury wynosi z przesyłką poleconą 4 K 25 h, za pobraniem 4 K 65 hal. — Zamówienia adresować:

Biuro porady prawnej K. B. K., Kraków, plac Marjański 2. I. p.

T. CIESLINSKI, Przemyśl

poleca poki zapasy starcza

Wina czerwone

stołowe smaczne, oraz

„Perłę Dalmacyi“

czerwone wino esencyonalne, naturalne, nieco słodkawe dla niedokrewnych, do herbaty (w miejsce rumu), na żołądek etc.

Pozatem polecam wina białe stołowe i mszalne, bardzo smaczne; Szamorodner i Tokaj - Szamorodner“.

SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7

poleca w wielkim wyborze:

Kapy i ornaty, stuły i sukienki haftowane, Krzyże, puszki, kielichy i monstrancje. Figury z drzewa i masy, ehorągwie i baldachimy. Świece sztuczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Dewocjonalia w wielkim wyborze. Naprawy sztal liturgicznych, złoceń kielichów. uskutecznia się jaknajstaranniej i w jak najkrótszym czasie.

Kompletne urządzenie kaplic i kościołów

Oferty na życzenie. Cenniki odwrotnie.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta - malarz

we Lwowie, ul. Zyblikiewicza l. 2.

Restauruje i maluje: kościoły, kaplice. Kościoły i kaplice wilgotne osusza zupełnie, oraz zaprowadza w tychże wentylację.

Maluje: nowe i restauruje obrazy olejne do ołtarzy, oraz stacje Drugi Krzyżowej; na płótnie, drzewie, blasze i t. d. — Buduje nowe i restauruje stare ołtarze, feretrony, konfesjonały, ambony, ławki itd.

Dostarcza: do kościołów i kaplic **Boże Groby**, obrazy mozaikowe, konstrukcje żelazne i z drzewa do sklepień; stylowe okna o żelaznej konstrukcji z kolorowym oszkleniem, jak również witrazy; schody żelazne kręcone na chór, balaski z drzewa i żelaza; posadzki z płyt mozaikowych, cementowych, marmurowych i t. d. — Dotychczas restaurowano i pomalowano w kraju od roku 1892 przeszło 80 kościołów i kaplic, za granicą 12. — Do wszystkich zamówień dostarcza plany i szkice, według własnego pomysłu wykonane.

Jednorazowa próba przekona każdego o jakości!

Wina mszalne w najlepszych gatunkach

z własnej winnicy w Daszliszka obok Tokaju

poleca firma:

H. FRITSCH w Krakowie, Mały Rynek

Za jakość i prawdziwość pochodzenia ręczy się.

Najmniejsza

książeczka do nabożeństwa przez O. S. B. Tow. Jez. (5/7 centym). drobny druk, piękny papier, wykwinna oprawa. Za nadesłaniem K 550 lub K 8 — (miękką cielecą skórka), wysła franco księgarnia katolicka Dr. Miłkowskiego w Krakowie.

STEFAN BUSZCZYŃSKI.

Rękopis z przyszłego wieku

Fantazja społeczna z r. 1881. — Cena K. 3'—.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz u wydawcy (**Kraków, Basztowa 17, K. Buszczyński**), który wysyła książkę pocztą po nadesłaniu należności lub za zaliczką.

Różance

w cenie od 70 h do K 240 poki zapas starczy poleca pracownia „Pod Twoją Obronę“ Lwów, ul. Isaakowicza boczna l. 10.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłańw

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Cześkiego w Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.